

**Jakub Polit**

Kraków

## **Próba zamordowania Chiang Kai-sheka? Przyczynek do działań administracji Franklina Delano Roosevelta**

Franklin Delano Roosevelt miał niepowtarzalną zdolność pozyskiwania sobie sympatii wyborców, grup etnicznych, mediów, a także historyków. Pod tym względem właśnie on zasłużył na przydawane Ronaldowi Reaganowi miano „teflonowego prezydenta”, którego prestiż i pamięć okazywały się zdumiewająco odporne na wszelkie zarzuty<sup>1</sup>.

Uwielbiali go Afroamerykanie, dla których właściwie nic nie zrobił. Pewne gesty, jak na przykład zaproszenia na tak zwaną czarną herbatkę żon czarnoskórych kongresmanów, przypisać należy nie jemu, ale jego małżonce Eleonor, wzorującej się zresztą na Lou Hoover, żonie bezlitośnie skądinąd atakowanego prezydenta Herberta Hoovera<sup>2</sup>. Jako wódz naczelny do końca utrzymywał segregację rasową w armii, choć akurat tam znieść ją mógł jednym pociągnięciem pióra — co uczynił z przyczyn moralnych jego następca Harry Truman w trakcie pierwszej kadencji<sup>3</sup>. To właśnie „FDR” — a nie Adolf Hitler, jak głosi uporczywa legenda — odmówił przyjęcia fenomenalnego czarnoskórego lekkoatlety Jesse Owensa, czterokrotnego medalisty olimpijskiego z 1936 r. w Berlinie, nie wysyłając mu nawet gratulacyjnego telegramu<sup>4</sup>.

Uważany za obrońcę imigrantów i politycznych uchodźców, bez trudu pozyskujący sobie ich głosy, bardzo szczelnie zaryglował bramy Stanów Zjednoczonych przed ich napływem — w czasach, gdy prawo wjazdu często oznaczało prawo do życia. Symbolem tej postawy stała się ponura epopeja wiozącego niemal tysiąc żydowskich uchodźców liniowca „St. Louis” któremu latem 1939 r. odmówiono wejścia do amerykańskich portów i którego pasażerowie,

---

<sup>1</sup> Literatura na temat Roosevelta jest ogromna i wciąż narasta. Nie jest możliwe w tym miejscu przytoczenie nawet wybranych tytułów. O najnowszych informowała niedawno H. Parafianowicz (*II wojna światowa i Franklin Delano Roosevelt w najnowszej amerykańskiej historiografii*, „Dzieje Najnowsze” 2005, r. XXXVII, nr 4, s. 37–51).

<sup>2</sup> Por. H. Parafianowicz, *Zapomniany prezydent. Biografia polityczna Herberta Clarka Hoovera*, Białystok 1993, s. 105.

<sup>3</sup> K. Michałek, *Mocarstwo. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1945–1992*, Warszawa 1995, s. 29. Jednocześnie Truman przedłożył Kongresowi cały pakiet propozycji dotyczący rasowej desegregacji, który jednak nie znalazł tam uznania.

<sup>4</sup> Por.: J. Schlaf, *Triumph. The Untold Story of Jesse Owens and Hitler's Olympics*, New York 2007.

po przymusowym powrocie do Europy, w większości wpadli w ręce Hitlera<sup>5</sup>. W decydującym roku Holocaustu prezydent w rozmowie z francuskim gubernatorem Maroka Charles'em Noguèsem wzdychał nad „zrozumiałymi pretensjami Niemców wobec Żydów” wynikającymi z (rzekomej) preponderancji tych ostatnich wśród elit Republiki Weimarskiej i sugerował do wprowadzenia *numerus clausus* jako panaceum na ów problem<sup>6</sup>. Wynurzenia te, choć przecież znane, nie zaszkodziły mu zbytnio ani w opinii przyszłych historyków, ani współczesnych mu wyborców. „Większość Żydów popierała go niezachwianie, tak więc aktywna polityka w sprawie ratowania ofiar nie przynosiła już większych korzyści politycznych. Natomiast postawa prożydowska mogła jednak przynieść utratę głosów. Wielka lojalność Żydów amerykańskich wobec Roosevelta osłabiała nacisk, jaki można było na niego wywrzeć w sprawie ratowania Żydów europejskich”<sup>7</sup>.

Przeciwnik liberalnego Imperium Brytyjskiego (w przeciwieństwie do totalitarnego sowieckiego), piętnujący przy każdej okazji brytyjski kolonializm, szczególnie mocno naciskał na Churchilla w sprawie niepodległości Indii. Uważał — on, modelowy demokrat — że krajowi temu przydałaby się „reforma oddolna, trochę na wzór sowiecki [sic! — J. P.]”<sup>8</sup>. Nie przeszkodziło mu to zachowywać w mocy zakazu ubiegania się przez Indusów o obywatelstwo amerykańskie. Zniósł je dopiero w 1946 r. — podobnie jak segregację rasową w armii jego następcy w Białym Domu<sup>9</sup>.

Przedstawiany jako żarliwy obrońca małych narodów, w istocie szczerze gardził ich suwerennymi prawami. Znany (ale tylko specjalistom) pomysł wykreowania w Europie osobnego państwa Walonii, oznaczający okrojenie Francji, zniszczenie Belgii i demontaż Luksemburga, jest chyba najlepszym przykładem owej tendencji<sup>10</sup>. Cudze terytoria skłonny był rozdawać; Indochiny Francuskie zamierzał podarować Chińczykom i był ogromnie zaskoczony, gdy spotkał się z odmową<sup>11</sup>. Specyficzny stosunek prezydenta do Polski — którą dla potrzeb propagandy nazwał „natchnieniem narodów”, lecz którą w istocie, według jego

<sup>5</sup> S. Oglivie, S. Miller, *Refuge Denied: The St. Louis Passengers and the Holocaust*, Madison WI 2006. W języku polskim ostatnio: G. Thomas, M. Morgan-Witts, *Rejs wyklętych*, przeł. R. Wójcik, Warszawa 2010.

<sup>6</sup> Cyt. za: Foreign Relations of the United States (dalej FRUS). Conferences at Washington 1941–1942 and Casablanca 1943, Washington 1968, s. 73–75. Prezydent biadał, że Żydami było w Republice Weimarskiej „ponad 50 proc.” prawników, lekarzy, nauczycieli i profesorów wyższych uczelni; rzeczywiste liczby wynosiły (odpowiednio) 16,3 proc.; 10 proc.; 2,6 proc.; 0,5 proc.

<sup>7</sup> D. S. Wyman, *Pozostawieni swemu losowi. Ameryka wobec holocaustu 1941–1945*, przeł. W. Sadowski, Warszawa 1994, s. 404, 405.

<sup>8</sup> Notatka ze spotkania ze Stalinem 28 XI 1943, trzecia po południu, FRUS 1943, *Cairo and Teheran*, Washington 1961, s. 486. Nie jest jasne, dlaczego prezydent uważał poczynania bolszewików za wzór reform „oddolnych”.

<sup>9</sup> S. Wolpert, *Nowa historia Indii*, przeł. E. Kowalewska, Warszawa 2010, s. 564; uwagi Churchilla: W. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. IV, ks. 1, przeł. E. Katkowska, Gdańsk 1995, s. 212–218. Premier, doprowadzony do pasji „humanitarnymi” interwencjami sprzymierzeńca, miał zrewanżować się ripostą, że międzynarodowa komisja śledcza mogłaby być wysłana na amerykańskie Południe.

<sup>10</sup> P. Grudziński, *Przyszłość Europy w koncepcjach Franklina D. Roosevelta (1933–1945)*, Wrocław 1980, s. 115; J. Łaptos, *Historia Luksemburga*, w: *Historia małych krajów Europy*, red. J. Łaptos, Wrocław 2002, s. 219. Prezydent — kordialnie przyjmujący w Białym Domu króla Piotra II — był też orędownikiem rozbicia Jugosławii.

<sup>11</sup> *Public Papers and Addresses of Franklin Delano Roosevelt: Victory and the Threshold of Peace, 1944–1945*, red. S. I. Rosenman, New York 1950, s. 562.

własnego wyrażenia z Teheranu, „miał w nosie”<sup>12</sup> — jest zbyt znany, by rozwijać go w tym artykule.

Będąc — mimo pozorów spontaniczności i prostoty — osobą zamkniętą w sobie i skrytą, Roosevelt nie pozostawił dla historyków zbyt wielu świadectw swych prawdziwych intencji. W polityce zagranicznej lekceważył, czasem wręcz ostentacyjnie, tradycyjne kanały dyplomatyczne, opierając się na wyposażonych zwykle jedynie w ustne instrukcje wysłannikach nieformalnych, często niepiastujących w Waszyngtonie żadnych nominalnych stanowisk (najstynnijszym z nich był kontrowersyjny Harry Hopkins). Utrudnia to śledzenie jego poczynań, przesłanianych szumnymi oficjalnymi deklaracjami. Aż nazbyt często — nie tylko odnośnie do stosunków z Chinami, o których będzie mowa niżej — mamy bowiem do czynienia z sytuacją, gdy „niestety, o ile wiadomo, żadne kompletne czy uporządkowane protokoły z istotnych rozmów [...] nie istnieją, a historyk polegać musi na źródłach drugorzędnych”<sup>13</sup>.

W historiografii utarło się przekonanie, że wśród niewielu państw, na których wspieraniu Rooseveltowi naprawdę zależało, była jego wojenna aliantka przeciw Japonii, Republika Chińska. W opinii stanowiącej wręcz kwintesencję owego stereotypu „przywiązania uczuciowego Roosevelta do Chin nie można nawet porównać z jego uczuciami dla innych krajów. Dla niego Chiny to nie był problem. Uważał je za jedną z wielkich potęg, które mogą i powinny stać się główną siłą stabilizacji w Azji Wschodniej. Odkąd Ameryka przystąpiła do wojny bardzo starał się przekształcić tę wizję, a raczej złudzenie, w rzeczywistość”<sup>14</sup>. Prezydent, zaliczając Chiny do grona mających utrzymywać powojenny ład czterech potęg (przy znamienym wyłączeniu Francji), „zakładał, że podniósłszy się ze zniszczeń wojennych, zostaną one jednym z najważniejszych mocarstw”, głównym współpracownikiem USA przynajmniej w Azji<sup>15</sup>. Historycy (zwłaszcza brytyjscy) wskazywali czasem z irytacją, że „FDR” zdawał się żywić większą sympatię do autorytarnego przywódcy Chin Ciang Kai-sheka<sup>16</sup> — nie mówiąc już o Stalinie — niż do swego demokratycznego alianta Winstona Churchilla<sup>17</sup>.

Nie ma sporu co do tego, że głównie niestrudzonym wysiłkom Roosevelta Chiny zawdzięczały wyjście z drugiej wojny światowej jako (głównie nominalne) wielkie mocarstwo, ze stałym miejscem w Radzie Bezpieczeństwa utworzonej właśnie Organizacji Narodów

---

<sup>12</sup> Sformułowanie zanotowane przez sir Archibalda Clarka Kerra, cyt. za: J. Fenby, *Alianci. Stalin, Roosevelt, Churchill. Tajne rozgrywki zwycięzców II wojny światowej*, przeł. B. Pietrzyk, J. Rumińska, Kraków 2007, s. 379.

<sup>13</sup> H. Feis, *Churchill, Roosevelt, Stalin. The War They Waged and the Peace They Sought*, Princeton, NJ 1967, s. 284.

<sup>14</sup> P. Johnson, *Historia świata (od roku 1917)*, Londyn 1989, s. 477.

<sup>15</sup> G. L. Weinberg, *Wizje zwycięstwa. Nadzieje ośmiu przywódców z czasów drugiej wojny światowej*, przeł. R. Dymek, Warszawa 2007, s. 230, 231 (cytat) i 214, 215 (rozdział *Franklin D. Roosevelt*). Na temat stosunku Roosevelta (i USA) do walczących Chin istnieje już ogromna literatura. Przykładowo można tu wymienić: X. Liu, *A Partnership for Disorder. China, The United States and Their Policies for the Postwar Disposition of the Japanese Empire, 1941–1945*, Cambridge 1996; M. Schaller, *The U.S. Crusade in China, 1938–1945*, New York 1979; Tang Tsou, *America's Failure in China, 1941–1950*, t. I–II, Chicago 1963.

<sup>16</sup> W niniejszym artykule odnośnie do nazw chińskich stosowana jest międzynarodowa transkrypcja *pinyin* nawet w (tłumaczonych na polski) cytatach z dokumentów, choć w oryginale figurowała ówczesna transkrypcja angielska Gilesa–Wade’a. W wypadku chińskich nazwisk przyjęto obowiązujący na Dalekim Wschodzie szyk, tzn. najpierw nazwisko, potem imię. Natomiast nazwiska przywoływanych w przypisach autorów (i, naturalnie, tytuły ich prac) przytaczane są w formie, jaką stosowali oni sami.

<sup>17</sup> N. Ferguson, *Empire. How Britain Made the Modern World*, London 2004, s. 351.

Zjednoczonych. Jednak faktem pozostaje również, że — wbrew skądinąd szeroko spopularyzowanym mitom — gospodarcza i wojskowa pomoc USA dla dalekowschodniego alianta była mikroskopijna. Wiążąc połowę sił japońskich, otrzymał on ledwie 4 proc. amerykańskiej pomocy w ramach *lend-lease*, przy czym prawie 90 proc. owej pomocy nadeszło w ostatnim półroczu zmagania, czyli nie zdołano już jej wykorzystać<sup>18</sup>.

W wojennej „chińskiej” polityce Roosevelta niezmiernie istotną, wręcz kluczową rolę odegrał generał Joseph Warren Stilwell (1883–1946), w latach 1942–1944 szef sztabu armii Chiang Kai-sheka i dowódca jej ekspedycyjnych formacji walczących w Birmie. Oficer ten nie należał do najbliższych współpracowników prezydenta USA; był zaufanym (podobno przyjacielem) jego prawej ręki w sprawach wojskowych, szefa sztabu, generała George’a Catletta Marshalla. Znany z ipsis szewskiego języka, określający większość Chińczyków jako leni, głupców i tchórzy, „Octowy Józio” (*Vinegar Joe*) szybko dowiedział, że nie potrafił współpracować ze swym chińskim szefem, którego wręcz obsesyjnie nienawidził. Zaowocowało to niesławną i spektakularną dymisją w październiku 1944 r. Za sprawą zaprzyjaźnionych z nim liberalnych dyplomatów i dziennikarzy, wykorzystujących jego osobę do politycznych rozgrywek na terenie Chin i USA, wykreowany został jednak w amerykańskich mediach na tragicznego bohatera, którego wysiłki, zmierzające do odrodzenia chińskiej armii, zniweczone zostały przez perfidnego i nieudolnego dyktatora. Ów brązowniczy wizerunek ugruntowała ostatecznie świetnie napisana przez Barbarę Tuchman biografia, uhonorowana w 1971 r. Nagrodą Pulitzera<sup>19</sup>. Dopiero pod koniec XX w. mit Stilwella jako przyjaciela Chin i wielkiego wodza został skutecznie zakwestionowany przez badaczy korzystających ze źródeł chińskich, przede wszystkim przez Hansa J. van de Vena<sup>20</sup>.

Jest faktem, że pielegnowany w USA obraz Chin jako przyjaznego, proamerykańskiego kraju, sięgnął szczytu za długiej prezydentury Roosevelta, w dobie wspólnej walki z Japonią. Uskrzydlił on w Stanach Zjednoczonych krótkotrwałą legendę Chiang Kai-sheka, którego Roosevelt określił jako „człowieka wielkiej wizji i wielkiej odwagi, znakomicie rozumiejącego problemy współczesne i przyszłe”<sup>21</sup>. Wszystko to — wraz z trwałą do dziś legendą samego Roosevelta — zdaje się zniechęcać do choćby tylko przestudiowania na serio

<sup>18</sup> A. N. Young, *China and the Helping Hand, 1937–1945*, s. 350; M. Yu, *The Dragon's War. Allied Operation, and the Fate of China, 1937–1947*, Annapolis, Maryland 2006, s. 88–103. s. 255; J. Polit, *Chwała czy potępienie? Republika Chińska jako aliant w II wojnie światowej*, „Arcana”, nr 79 (1/2008) s. 107. Jest gorzkim paradoksem, że — nie licząc niewykorzystanych dostaw z 1945 r. — największy procentowo udział w programie *lend-lease* (1,7 proc.) miały Chiny w 1941 r., czyli zanim stały się wojennym aliantem USA.

<sup>19</sup> B. Tuchman, *Stilwell and the American Experience in China, 1911–1945*, New York 1970. W ciągu następnych czterdziestu lat praca ta, opublikowana w czasie szczytowego nasilenia ruchu antywojennego w Stanach Zjednoczonych, miała (czasem pod zmienionym tytułem *Sand against Wind*) wiele wydań w krajach anglojęzycznych, popularyzując legendę Stilwella.

<sup>20</sup> H. J. van de Ven, *Stilwell in the Stocks. The Chinese Nationalists and the Allied Powers in the Second World War*, „Asian Affairs”, t. XXXIV, nr 3 (listopad 2003), s. 243–259; idem: *War and Nationalism in China, 1925–1945*, London–New York 2005, rozdz. I (*Stilwell revisited*).

<sup>21</sup> Cyt. za: M. Bankowicz, *Czang Kaj–szek. Człowiek naznaczony sprzecznościami*, w: idem: *Demokraci i dyktatorzy. Przywódcy polityczni współczesnego świata*, Kraków 1995, s. 97. Do niedawna nie istniała żadna źródłowa biografia Chianga. Dał ją wreszcie J. Taylor (*Generalissimo. Chiang Kai-shek and the Struggle for Modern China*, Cambridge, Mass. 2009). W języku polskim: J. Polit, *Pod wiatr. Czang Kaj–szek 1887–1975*, Kraków 2008.

świadectw mówiących, że amerykański prezydent w czasie wojny rozważał zamordowanie swojego chińskiego kolegi i sprzymierzeńca, którego głośno tak bardzo wychwalał. Zapewne dlatego owe świadectwa, choć znane od dawna, były i są (z drobnymi wyjątkami, o których niżej) ignorowane przez historyków.

Sprawa, o której będzie mowa, ze względu na samą swoją naturę nie mogła pozostawić klasycznych świadectw archiwalnych. Wydawane przez przywódców zlecenia zabójstw — czy to jednostkowych, jak sławne morderstwo Siergieja Kirowa w Leningradzie, czy nawet tak masowych jak Holocaust — ślady takie rzadko pozostawiają, co zresztą nie przeszkadza bezwstydnym apologetom morderców bronić ich ze względu na brak podpisanego na najwyższym szczeblu „dokumentu”. Nawet w dziejach charakteryzującego się nadmiarem źródeł XX w. miało miejsce aż nazbyt wiele wydarzeń, których przyczyny nie budzą wątpliwości, choć pisemny rozkaz nigdy nie istniał<sup>22</sup>. Kwestia ta, wydawałoby się oczywista, jest jednak ciągle podnoszona przez badaczy skądinąd nawet wybitnych<sup>23</sup>. W wypadku, o którym mowa, historyk skazany jest na poszlaki oraz relacje spisane *post factum*.

Pierwsze świadectwo pochodzi od zaufanego współpracownika Stilwella, ówczesnego pułkownika Franka Dorna, którego z tego powodu warto krótko przedstawić. Urodzony w 1901 r., po ukończeniu West Point (gdzie otrzymał trwały przydomek „Pinky”) służył w latach 1926–1929 na Filipinach. Po trzyletnim (1930–1933) prowadzeniu instruktażu w Polowej Szkole Artylerii w latach 1934–1939 studiował w Pekinie chiński, stając się obok Stilwella jednym z bardzo niewielu amerykańskich oficerów dobrze władających mową Konfucjusza. Ponieważ w lipcu 1937 r. rozpoczęła się wojna japońsko–chińska, Dorn — u boku ówczesnego wojskowego attaché USA w Chinach, którym był właśnie Stilwell — opracowywał dla Waszyngtonu raporty na temat owego konfliktu. Po latach stały się one podstawą dla pracy *Sino–Japanese War*, która — choć doprowadzona tylko do 1941 r. i bardzo stronicza w interpretacji — aż do ostatnich lat XX w. była główną i niemal jedyną dostępną w języku angielskim monografią tego kataklizmu od strony stricte militarnej<sup>24</sup>. Jednocześnie Dorn ściśle i owocnie związał swą karierę ze wschodzącą gwiazdą Stilwella. W 1942 r. towarzyszył mu w pierwszej, fatalnej kampanii birmańskiej, będąc w latach 1942–1944 zastępcą szefa sztabu sił amerykańskich w Chinach, Birmie i Indiach (tzw. CBI). Jednocześnie (do 1945 r.) kierował szkoleniem przezbrajanych w sprzęt amerykański armii chińskich w prowincji Yunnan (tzw. „Y”, albo „Yoke” forces), które od wiosny 1944 r. uczestniczyły w odbi-

<sup>22</sup> Przykład rodzimy i niebudzący kontrowersji: z przyczyn oczywistych nie istnieje dokument z podpisem Józefa Piłsudskiego, rozstrzygający, że właśnie on rozkazał gen. Lucjanowi Żeligowskiemu „zbuntować się” jesienią 1920 r. przeciw władzom wojskowym i państwowym (marszałek, we właściwy sobie dosadny sposób, wyjaśnił pełnemu skrupułów Żeligowskiemu, czemu nie może mu go dostarczyć). Niemniej — nawet gdyby Piłsudski w półoficjalnej rozmowie nie przyznał się *post factum* do swojej decydującej roli — świadectwa współczesnych są całkowicie wystarczające dla historyka.

<sup>23</sup> W niedawno wydanej w Polsce, skądinąd ciekawej syntezie brytyjski historyk Andrew Roberts pisze: „Ponieważ [brytyjski] gabinet wojenny podczas poufnych obrad uznał śmierć Sikorskiego za «wielką stratę», absurdalna jest spiskowa teoria, że zamach zorganizował brytyjski wywiad” (A. Roberts, *Wicher wojny. Nowa historia drugiej wojny światowej*, przeł. G. Woźniak, W. Jeżewski, Warszawa 2010, s. 362). Nie chodzi w tym momencie o śmierć Sikorskiego, co do której przyczyn zdania badaczy są podzielone. Frapuje natomiast mocne przekonanie autora, że zamach — gdyby istotnie był nakazany — musiałby wcześniej zostać poddany pod obrady gabinetu wojennego *in corpore* i zaaprobowany najpewniej przez głosowanie.

<sup>24</sup> F. Dorn, *The Sino–Japanese War, 1937–41: From Marco Polo Bridge to Pearl Harbor*, New York 1974.

ciu Birmy z rąk Japończyków. Po niesławnej dymisji Stilwella dowodził artylerią 11 Dywizji Powietrznodesantowej. Służbę zakończył w 1953 r. w stopniu generała brygady, nie oddając się wszakże próżnowaniu. Oprócz wspomnianej monografii wojny chińsko-japońskiej opublikował dwie książki kucharskie, wolumin o chińskiej sztuce opisujący pałace pekińskiego Zakazanego Miasta, odkrył też w sobie talent malarski, mając kilkanaście wystaw w USA i Europie Zachodniej. Zmarł w 1981 r. w Waszyngtonie<sup>25</sup>.

Incydent, o którym będzie mowa, wydarzyć miał się tuż po kairskim spotkaniu Churchilla, Roosevelta i Chiang Kai-sheka (22–26 XI 1943), „krótko po powrocie Stilwella [uczestnika szczytu — J. P.] na teatr działań CBI”. Odwiedziwszy Dorna w Kunmingu, „Octowy Józio” oznajmić miał, iż „jest zszokowany ustnym rozkazem, jaki otrzymał w Kairze”. Chodziło o plan zamordowania (*assassination*) prezydenta Chianga. Choć, jak zastrzegł się Stilwell, „rozkaz nie mówił, by go zabić, lecz by *przygotować plan* [kursywa w oryginale — J. P.]”, generał czuł się jakoby wielce przygnębiony, akcentując raz po raz, iż „to nie mój pomysł. Pochodzi z samej góry”, „to nie jest rozwiązanie chińskiego problemu”, „Stany Zjednoczone nie działają w podobny sposób”. „Sama góra” została jednak wskazana w sposób nieulegający wątpliwości: „Wielkiemu Chłopakowi przejadł się już Chiang wraz z jego napadami złego humoru i tak powiedział. W rzeczy samej rzekł mi w swój olimpijski sposób: «Jeśli nie może Pan współpracować z Chiangiem i nie może go Pan wymienić, pozbądź się go Pan raz na zawsze. Zastąp go Pan kimś, z kim można coś zrobić»”<sup>26</sup>.

Dorn (ponoć też się wzdragający, ale tylko z wrodzonej szlachetności, skoro z jego książki wynikało jasno, iż Chiang Kai-shek wart był najgorszego losu), uznał ostatecznie, że „otrzymałem rozkaz, więc powinno być znalezione rozwiązanie”. Do arcytajnych rozważań (w slangu Stilwella: *super hush-hush*) dopuścił tylko dwóch niewymienionych z nazwiska amerykańskich oficerów, trzymając się zasady, by niczego nie formułować na piśmie. Jako niewykonalne odrzucono po kolei pomysły wynajęcia snajpera lub zatrudnienia kogoś spośród ochroniarzy chińskiego prezydenta, a także plany otrucia (brakowało dojścia do kuchni Chianga) lub zamachu bombowego. Chiński przywódca otoczony był dyskretną, lecz stałą ochroną przez szefa swych służb specjalnych Dai Li, którego ludzie uchodzili za nieprzekupnych, świetnie wyszkolonych i gotowych zginąć za kuomintangowskiego *laoxiansheng* (komendanta). W tej sytuacji uczestnicy narady postanowili upozorować wypadek lotniczy na transhimalajskim szlaku Chongqing–Ramgarh. W tej ostatniej –indyjskiej — miejscowości organizowano tak zwaną Chińską Armię w Indiach, szykowaną do udziału w odbiciu Birmy. Z rozbicia maszyny zrezygnowano ze względu na towarzyszących zwykle Chiangowi Amerykanów (na przykład dyplomatę Johna Daviesa, cenionego w Waszyngtonie admira-tora chińskich komunistów). Postanowiono jednak odpowiednio przygotować spadochron Chińczyka, aby po otwarciu czaszy „stary C.K.S. spadł niczym ciężarek wyznaczający pion”. Po krótkiej dyskusji uznano też, iż „aby wyglądało to autentycznie”, zginąć powinien także ktoś jeszcze, być może nawet Amerykanin (choć, jak się należy domyślać, raczej z postaci mniej prominentnych). Gdyby zaś Chiang Kai-shekowi towarzyszyła żona (zwykle go nieodstępująca i służąca mu jako tłumaczka), to podzielić powinna los małżonka. Linki od spadochronów powinny zostać rozplątane (nie przecięte!) w Indiach, nie w Chinach, amerykańskiego zaś pilota wciągnąć miał w spisek w ostatniej chwili osobiście Dorn, przekazując

<sup>25</sup> [Arlingtoncemetery.net/frank-dorn.htm](http://Arlingtoncemetery.net/frank-dorn.htm).

<sup>26</sup> F. Dorn, *Walkout. With Stilwell in Burma*, New York 1971, s. 75, 76.

supertajny rozkaz. Po udanej misji jej ocalali uczestnicy wysłani być mieli jak najszybciej na „pewną wyspę” na Pacyfiku<sup>27</sup>.

Po dwóch tygodniach Dorn, ponoć stale przygnębiony, zreferować miał swój plan równie przygnębionemu Stilwellowi („byliśmy tylko trybikami w łańcuchu dowodzenia”). Stilwell, jakoby trapiąc się, że rozkaz nie przystaje do szczytnych ideałów zaszczepianych w West Point, stwierdził, że „Sukinsyn” (*Peanut*, przezwisko, jakie nadał Chiang Kai-shekowi<sup>28</sup>) nie jest wart poświęcenia amerykańskiego samolotu i „może jednego czy dwóch ludzi”. Wyraził też nadzieję, że do wcielenia planu w życie nie dojdzie — co do czego, jak się okazało, miał rację.

Rozważając, kto był właściwym autorem pomysłu, Dorn bez wahania wskazał na prezydenta USA. („Taki rozkaz był w typie rooseveltowskiego, raczej kwiecistego, improwizowanego sposobu mówienia «w górnoletny sposób»”). Dopuszczał też inspirację ze strony szarej eminencji prezydenta, osławionego Harry’ego Hopkinsa (rzeczywiście obecnego podczas rozmów w Kairze), zgadując, że o planie musieli też wiedzieć szef sztabu armii USA (i protektor Stilwella) generał George Marshall oraz sekretarz wojny Henry L. Stimson. Dwaj ostatni jednak „prawie na pewno opowiadali się przeciw niemu”. Oprócz tego Stilwell dopuścić miał do sekretu generała Franka Merrilla, dowódcę specjalnej jednostki „Galahad”, mającej operować w Birmie<sup>29</sup>. Warto zauważyć, że Merrill, jako przebywający w Indiach i nigdy niepodlegający Dornowi (od którego był wyższy stopniem), na pewno nie mógł być uczestnikiem streszczonej powyżej narady w Kunmingu.

Podsumowując sprawę, Dorn stwierdził, że omówiony przez niego plan był tylko jednym z co najmniej czterech znanych mu obalenia (i zapewne zamordowania) Chiang Kai-sheka, w jakie uwikłani mieli być Amerykanie. Spośród pozostałych trzech ostatni, rozważany w 1952 r., którego główną postacią miał być ówczesny naczelny wódz Sun Liren, może być tu pominięty, jako niemający nic wspólnego z Rooseveltem ani ze Stilwellem<sup>30</sup>. Przedostatni, planowany rzekomo na początku 1945 r. przez oburzonych jakoby dymisją „Octowego Józia” generałów, z których najwybitniejszy był Wei Lihuiang, nie zasługuje na poważne traktowanie, skoro — nawet dając pełną wiarę Dornowi — nie wyszedł poza fazę dyskusji w herbaciarniach. Co najwyżej przyznać można (o czym już jednak były zastępca Stilwella czytelników nie informuje), że znany mu dobrze z z Yunnanu „stokroć zwycięski Wei” był rzeczywiście oficerem skłonny do zdrady, który po 1945 r. wszedł w tajne kontakty z Komunistyczną Partią Chin, doprowadzając w Mandżurii do katastrofy powierzonej mu armii<sup>31</sup>.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 78.

<sup>28</sup> Polscy tłumacze przekładają ów zwrot zazwyczaj dosłownie jako „orzesek” (w znaczeniu: orzeszek ziemny) lub „fistaszek”. W amerykańskim slangu — w którym Stilwell sporządzał swe notatki — termin ten ma jednak dodatkowe znaczenie; *designating persons or things regarded as mean, paltry, insignificant and contemptible* (*A Dictionary of American English on Historical Principles*, red. W. A. Craigie, J. H. Hulbert, London 1960, s. 1703). Z całą pewnością Stilwellowi chodziło o ten ostatni sens, choć — swoim zwyczajem — postarał się też o wieloznaczność wybranego przez siebie określenia.

<sup>29</sup> F. Dorn, *Walkout*, s. 79.

<sup>30</sup> Na temat przewrotu planowanego przez Sun Lirena i jego (na pewno autentycznych) kontaktów z amerykańskim wywiadem piszę krótko w: *Pod wiatr*, s. 643, 644. Podkreślić warto, że twierdzenia Dorna o okrutnych represjach, jakie rzekomo spadły na (bliskiego mu, bo ongiś faworyzowanego przez Stilwella) chińskiego generała, nie znajdują potwierdzenia w faktach.

<sup>31</sup> Na ten temat por. moją pracę o wojnie domowej: *Chiny 1946–1949*, Warszawa 2010, s. 177, 178.

Pozostaje plan pierwszy, według Dorna rozważany w Chongqing „zimą 1942–1943 r.” Z pułkownikiem skontaktować się miał wówczas Song Ziwen znany jako Tse Ven Soong, chiński minister finansów i szwagier Chiang Kai-sheka. Skarżąc się na czarną niewdzięczność powinowatego, któremu — jak twierdził — uratował życie w toczonej na początku lat dwudziestych walkach na ulicach Kantonu, finansista proponował postawienie na związane go z sobą wodza chińskiej Dziewiętej Strefy Wojennej, generała Xue Yue. Stilwell, do którego skierowana była owa oferta, wyraził zainteresowanie — naturalnie dla dobra Stanów Zjednoczonych i sprawy alianckiej — ale Dorna od początku zaalarmowała osoba Xue, ocenianego przez pułkownika jako tępy żołdak (cztery lata wcześniej wyrzucił Amerykanina ze swej kwatery głównej). Gdy jednak doszło do spotkania generałów, Stilwell odniósł podobne wrażenie, wkrótce zaś potem Songa wyprawiono z misją do USA i rzecz została zaniechana<sup>32</sup>.

Próbując zweryfikować opowieść Dorna, zacząć można od rzeczy na pewno nie najważniejszej, ale za to najłatwiejszej do sprawdzenia. Czy rzeczywiście krótko po konferencji kairskiej generał Stilwell rozmawiał ze swoim (wówczas niestykającym się z nim zbyt często) podwładnym? Odpowiedź musi być twierdząca. Znany wojenny diariusz Stilwella zaświadcza, że „Octowy Józio”, wyruszywszy 8 grudnia z Bliskiego Wschodu, po trzech międzylądowaniach na terenie Indii dotarł 11 grudnia o 18.30 do Kunmingu. Tutaj, jak zapisał, „rozmawiał z Dornem”, już o 11.30 wylatując do stolicy Walczących Chin Chongqing<sup>33</sup>. Krótka rozmowa — choć jej treści nie odnotowano — na pewno miała więc miejsce. Sam zaś fakt, że po przybyciu do Chin Stilwell podążył przede wszystkim (nie bardzo wiadomo po co) do Kunmingu, a nie do stolicy i swego wojennego zwierzchnika Chianga, uznać należy za dziwny i zastanawiający.

Z drugiej strony każdy logicznie myślący czytelnik za dziwne i podejrzane uznać musi opublikowanie przez Dorna całego sensacyjnego epizodu po upływie prawie trzydziestu lat (1943–1971). Niemal automatycznie bowiem nasuwa się pytanie, czy nie szło o oczekiwanie na zgon niemal wszystkich wzmiankowanych w owej historii osób, zapewniający bezpieczne snucie fantazji. Fakty są bezlitosne: Roosevelt zmarł, podobnie jak Hopkins, w 1945 r., Stilwell w roku następnym, sekretarz wojny Stimson w 1950, generał Merrill w 1955, a Marshall w 1959. Przeżył ich znacznie jedynie Song Ziwen, ale i on zakończył życie w kwietniu 1971 r., tuż przed publikacją książki Dorna.

Nieco głębsza refleksja każe jednak ostrożnie podchodzić do tak jednoznacznego werdyktu. Rzecz w tym, iż podczas pierwszego powojennego ćwierćwiecza upublicznienie przez Dorna całej opowieści nie byłoby z jego strony ani celowe, ani roztropne. Opanowanie w 1949 r. kontynentalnych Chin przez komunistów wstrząsnęło głęboko Amerykanami, wkrótce zaś tysiące tych ostatnich zginęło w Korei z rąk podwładnych Mao Zedonga. Sympatycy chińskiego komunizmu, tacy jak nieżyjący już wówczas Stilwell czy jego polityczni mentorzy, w rodzaju wspomnianego Johna Daviesa, piętnowani byli głośno w społeczeństwie i Kongresie jako polityczni ślepcy (jeśli nie zdrajcy). Najbliższym sojusznikiem USA w Azji była — stale rządzona przez Chiang Kai-sheka — Republika Chińska na Tajwanie. Dopiero w drugiej połowie lat sześćdziesiątych konflikt sowiecko-chiński, czyniący z ChRL pożądanego partnera dla Stanów Zjednoczonych, oraz zmiany w mental-

---

Warto dodać, że mandżurską nominację Weia Chiang Kai-shek zatwierdził, licząc na jego popularność u Amerykanów.

<sup>32</sup> F. Dorn, *Walkout*, s. 80.

<sup>33</sup> *The Stilwell Papers*, red. T. H. White, New York 1991 [dalej cyt. Stilwell], s. 260 (zapisy z 8, 9, 11 i 12 XII 1943).



ności, wywołane przewlekłą wojną w Wietnamie, skłoniły do przewartościowania owych sądów. Chiang traktowany być zaczął w Waszyngtonie niczym niekochana kobieta, której ongiś lekkomyślnie przyrzeczono wierność, a która zbyt długim życiem uniemożliwia zawarcie nowego, owocniejszego związku. W 1971 r. — roku publikacji książki Dorna — Henry Kissinger wyruszył z pierwszą (na razie jeszcze tajną) wizytą do Pekinu, a USA wycofały weto w sprawie przyjęcia komunistycznych Chin do ONZ (z której usunięto Republikę Chińską na Tajwanie). Jednocześnie na półkach księgarskich pojawiło się wiele wspomnieniowych publikacji ludzi już w latach czterdziestych zdecydowanie niechętnych Republice Chińskiej (David Barrett, Olivier E. Clubb, a także właśnie John Davies), którzy swoją postawą niejako uwiarygodniali nowy kurs administracji USA. Nagrodę Pulitzera za rok 1971 otrzymała brawozownicza biografia Stilwella napisana przez Barbarę Tuchman<sup>34</sup>. W tej sytuacji wiadomość o podjętej ongiś próbie wyeliminowania Chianga (postrzeganego teraz jako groteskowa skamielina zimnej wojny) nie tylko przestała grozić społecznym ostracyzmem — jeśli nie wręcz pozwem sądowym — lecz liczyć mogła na poklask jako swoiście dalekowzroczna i potencjalnie zbawienna.

Istnieje zresztą dowód, że opowieść Dorna nie powstała dopiero dla potrzeb jego wspomnieniowej książki w 1971 r. W papierach pułkownika, przechowywanych w sławnym Instytucie Hoovera, znajduje się bowiem datowany 7 V 1969 r. jego list do Wendella J. Coatesa, mówiący o rooseveltofskich zamiarach pozbycia się prezydenta Chin, którego zastąpić należy „bardziej aktywnym przywódcą”. Nie przesądza on, naturalnie, o prawdziwości samego epizodu, wskazuje jednak, iż ma on metrykę sięgającą poza rok 1971<sup>35</sup>.

Dorn podkreślał, że wydawane w całej sprawie rozkazy nie mogły być utrwalone na piśmie, co było zresztą zrozumiałe ze względu na ich charakter. Zdaje się jednak nawiązywać do nich zapis rozmowy Stilwella i Roosevelta przeprowadzonej w Kairze 6 XII 1943 r. (było to już po spotkaniu prezydenta USA z Churchillem i Chiangiem, zakończonym 26 listopada; „FDR” powrócił do stolicy Egiptu po konferencji w Teheranie, zakończonej 2 grudnia). Podczas wymiany zdań prezydentowi towarzyszył Hopkins i nieodnotowany przez „Octowego Józia” drugi Amerykanin, w którym biografka generała Barbara Tuchman rozszyfrowała wszakże nie kogo innego, jak Johna Daviesa<sup>36</sup>. Kluczowy fragment rozmowy, którego autentyczności nikt nie kwestionuje, brzmiał następująco:

Roosevelt: Jak pan sądzi, jak długo Chiang może wytrzymać?

Stilwell: Sytuacja jest poważna i powtórka ostatniego majowego ataku [ofensywy japońskiej w prowincji Hubei — J. P.] może go powalić.

Roosevelt: Cóż, więc rozejrzymy się za innym człowiekiem lub grupą ludzi dla dalszego ciągu.

Stilwell: Oni prawdopodobnie będą spoglądać na nas.

Roosevelt: Tak, przyjdą do nas. Oni nas naprawdę lubią i — to tylko między nami — nie lubią Brytyjczyków<sup>37</sup>.

<sup>34</sup> Na ten temat por.: J. Polit, *Główne nurty historiografii anglosaskiej wobec Narodowych Chin Kuomintangu*, „Azja-Pacyfik” 2008, t. XI, Toruń 2008, s. 213–215.

<sup>35</sup> List ów wykorzystała w swej biografii żony Chiang Kai-sheka Laura Tyson Li: *Madame Chiang Kai-shek. China's Aeternal First Lady*, New York 2006, s. 245, 503.

<sup>36</sup> B. Tuchman, *Stilwell*, s. 409.

<sup>37</sup> Konferencja dotycząca polityki w Chinach, 6 XII 1943, zamieszczona w: *Stilwell*, s. 252 (całość: 251–254). Por. też: B. Tuchman, *Stilwell*, s. 410.

Dalsza rozmowa potoczyła się już owym wątkiem brytyjskim (kwestia Hongkongu), zaczynając następnie o kwestie finansowe. Dla potrzeb tego artykułu najbardziej interesująca wydaje się jednak — dla prezydenta i generała najwyraźniej zupełnie zrozumiała i oczywista — wzmianka o owej chińskiej „grupie ludzi”, mającej „spoglądać” na Stany Zjednoczone przy próbie zastąpienia Chiang Kai-sheka i przed podjęciem takiej próby sondującej stanowisko Amerykanów. Wydaje się ona bowiem znakomicie korespondować z wzmiankowanymi przez Dorna (i przypisywanymi przez niego Song Ziwenowi) planami politycznego przewrotu, które generał Stilwell — zdaniem pułkownika — ostatecznie odrzucił.

Według Dorna — była już o tym mowa — o niedoszłym zamachu stanu rozmawiano na przełomie 1942 i 1943 r., przy czym jego mózgiem miał być Song, lecz mieczem — generał Xue Yue. Problem w tym, że osoba owego *spiritus movens* przewrotu wydaje się skrajnie nieprawdopodobna, a raczej wręcz wykluczona. Drogi chińskiego „czarodzieja finansów” i Chianga rzeczywiście rozeszły się po 1949 r., kiedy to Song z większością rodziny osiedlił się w USA; starsza siostra, pani Chiang Kai-shek, odwiedzała go w Nowym Jorku, lecz on na Tajwan nie zawitał nigdy. Wcześniej Song Ziwen był jednak lojalnym — choć nie zawsze bezkonfliktowym — współpracownikiem swego potężnego szwagra. W dodatku jako do szpiku kości cywil, syn człowieka interesu i finansista, nie miał nigdy bliższych powiązań z wojskowymi, w tym z kantonjskim generałem Xue Yue. (Nawiasem mówiąc, nie mógł uratować życia Chianga podczas walk w Kantonie w 1924 r., skoro przyszły prezydent Chin w nich nie uczestniczył). Przebywając od 1941 r. w różnych misjach poza Chinami — głównie w USA — nie bardzo mógłby też znaleźć czas na tworzenie krajowej konspiracji. Co jednak najistotniejsze, stosunek Songa do Stilwella był tego rodzaju, iż chiński minister nie mógłby szukać kontaktu z tym akurat amerykańskim generałem, nawet gdyby pucz rzeczywiście przygotowywał. Latem i jesienią 1943 r. „T.V” (jak go powszechnie nazywano od zeuropeizowanych inicjałów imienia) zaangażował się bowiem głęboko w próbę odwołania z Chin „Octowego Józia”, którego rolę w Państwie Środka uważał za niezmiernie szkodliwą dla swego kraju. Po wielu wysiłkach udało mu się 16 września uzyskać w tej sprawie zgodę Roosevelta, którą zaraz po powrocie do Chongqingu (13 października) triumfalnie zakomunikował Chiangowi. Stilwell, dla którego dymisja byłaby katastrofą, w wyproszonym 17 października spotkaniu ubłagał jednak swego chińskiego szefa przeprosinami i obietnicami poprawy, wyjednując w końcu pozostawienie go na stanowisku. Dla Songa oznaczało to dotkliwą „utrata twarzy”. Podczas burzliwego spotkania szwagrów minister miał zawołać: „Czyż jesteś wodzem afrykańskiego plemienia, aby tak kapryśnie zmieniać zdanie?”, na co Chiang uderzył pięścią w stół, tłukąc cenną porcelanową zastawę<sup>38</sup>. W tej sytuacji założenie, iż „T.V” odsłaniał swe najtajniejsze plany przed kimś, kto musiał żywić do niego mściwą urazę, jest właściwie absurdalne. Wygląda na zrobione na potrzeby powojennego amerykańskiego czytelnika, postrzegającego w Songu jedynie przeciwnika Chiang Kai-sheka. Odrzucenie wątku Song Ziwen nie jest jednak równoznaczne z przekreśleniem całej opowieści o konspiracji. Wręcz przeciwnie. Dziś już wiadomo na pewno, że w roku 1943 generacja chińska podjęła — zdławioną wszakże w zarodku przez tajne służby — próbę puczu przeciw Chiang Kai-shekowi.

Próba taka nie była w armii chińskiej niczym niezwykłym. Oprócz dywizji podległych bezpośrednio rządowi centralnemu, straszliwie jednak dziesiątkowanych w czasie wojny

---

<sup>38</sup> J. Taylor, *Generalissimo*, s. 237–239; J. W. Aslop, *I Have Seen the Best*, New York 1992, s. 225 (autor usłyszał relację o owej scenie tuż po jej zakończeniu z ust samego Songa, który podobno wybuchnął płaczem).

(spoczywał na nich główny ciężar walk i je właśnie Japończycy wybierali w pierwszym rzędzie w celu zniszczenia), składały się one w znacznej mierze z wojsk lokalnych, lojalnych przede wszystkim wobec prowincjonalnych gubernatorów. Niektórzy z nich (jak Yan Xishan w Shanxi czy Long Yun w Yunnanie) zachowywali się raczej jak sprzymierzeńcy, a nie podwładni rządu, dopatrując się w wojnie niebezpiecznej okazji do wzmocnienia tego ostatniego. Szczególną pozycję miały dywizje tzw. kliki z Guangxi (władającej prowincją o tejże nazwie), jak na wojska lokalne wyjątkowo bitne i dobrze wyposażone. Ich dowódcy, generałowie Li Zongren i Bai Chongxi, uczestniczyli we wszystkich przedwojennych rebeliach przeciw Chiang Kai-shekowi. Baia, rzeczywiście nietuzinkowego stratega, Chiang starał się mieć na oku w Chongqingu, powierzając mu stanowisko wiceszefa sztabu i kierownika szkolenia rekrutów. Li przebywał w kwatery głównej w Hangzhongu, skąd formalnie koordynował wysiłki Pierwszej, Piątej i Dziesiątej Strefy Wojennej, często jednak pozostając „na leczeniu”. Obaj utrzymywali wymienione relacje z generałem Stilwellem<sup>39</sup>.

Konspiracja, zwana w anglojęzycznej historiografii „spiskiem młodych generałów” (Young Generals Plot), organizowana była przez młodszych wiekiem oficerów, ale jej nici biegły bardzo daleko i wysoko. Według Dai Li, równie skutecznego, co bezwzględnie wiernego Chiangowi, kontakty ze spiskiem utrzymywali między innymi potężny komendant Guilinu Li Qishen oraz dowódcy Czwartej, Siódmej i Dziewiątej Strefy Wojennej, generałowie Yu Hanmou, Zhang Fakui i (wspomniany w opowieści Dorna) Xue Yue. Bardziej enigmatyczne (i ostrożne) powiązania cechowały wiceszefa Sztabu Generalnego, generała Bai Chongxiego, który wraz ze swym *alter ego* Li Zongrenem porozumiewał się także w głębokiej tajemnicy z przywódcami chińskich komunistów.

W opinii Lloyd Eastmana, historyka skrajnie niechętnego Kuomintangowi<sup>40</sup>, „Chiang Kai-shek nie był celem spisku”, zwróconego tylko przeciw garstce najbardziej skompromitowanych polityków, w rodzaju drugiego szwagra Chianga, ministra Kong Xiangxia<sup>41</sup>. Trudno w to jednak uwierzyć. W realiach chińskich zmuszenie przywódcy do tego rodzaju zmian — nawet gdyby istotnie (i utopijnie) zamierzano na nich poprzestać — oznaczałoby tak fundamentalną utratę twarzy, że jego pozycja byłaby nie do utrzymania. Bodaj najwybitniejszy współczesny znawca państwa Kuomintangu stwierdza po prostu, że konspiracja „miała na celu usunięcie nie tylko Chiang Kai-sheka, ale wszystkich starszych rządowych i wojskowych przywódców nacjonalistów”<sup>42</sup>. Jest prawdą, że szczegóły przedsięwzięcia, mroczne dla współczesnych mu Amerykanów, i dziś nie są jasne dla historyków i nie jest pewne, czy kiedykolwiek takimi się staną<sup>43</sup>. Pewne jest jednak, że pewnego letniego dnia 1943 r.

<sup>39</sup> D. Lary, *One's Province's Experience of War: Guangxi, 1937–1945*, w: *China at War. Regions of China, 1937–1945*, red. S. R. MacKinnon, D. Lary, E. F. Vogel, Stanford, Calif. 2007, s. 328–330. W swych opasłych pamiętnikach (T.-k. Tong, Li Tsung-jen, *The Memoirs of Li Tsung-jen*, Boulder, Col. 1979) Li Zongren kilkakrotnie wspomina sympatycznie Stilwella, ale nic ponadto.

<sup>40</sup> Jego główne prace, tworzące zresztą chronologicznie jedną całość, to: *The Abortive Revolution. China under the Nationalist Rule 1927–1937*, Cambridge, Mass. 1975, i *Seeds of Destruction. Nationalist China in War and Revolution, 1937–1949*, Stanford 1984. Monografie te omówiłem we wspomnianym wyżej artykule *Główne nurty historiografii anglosaskiej wobec Narodowych Chin Kuomintangu*, s. 214, 215.

<sup>41</sup> L. E. Eastman, *Regional Politics and the Central Government: Yunnan and Chungking*, w: *Nationalist China During the Sino-Japanese War, 1937–1945*, red. P. K. T. Sih, Hicksville, N.Y. 1977, s. 342.

<sup>42</sup> H. J. van de Ven, *War and Nationalism in China*, s. 44.

<sup>43</sup> Na ten temat por.: ambasador w Chinach Clarence Gauss do sekretarza stanu, 6 I 1944 i 3 II 1944, FRUS 1944, t. VI, Washington 1967, s. 302, 303, 319–326; M. Schaller, *The U.S. Crusade in China*,

(najpewniej w sierpniu) jeden z owych „poważnie myślących chińskich oficerów” skontaktował się z pułkownikiem „Pinkym” Dornem. Wyrażając „wielkie zaniepokojenie biegiem wypadków” w Chinach, oznajmił, iż „efektywna reorganizacja [armii] nie jest możliwa bez decydującej zmiany na szczycie”. Ta ostatnia nie będzie trudna do przeprowadzenia, skoro kontrola Chianga nad krajem jest „niepewna”; prowincja Yunnan staje się właściwie niezależna, Guizhou podminowane rebelią, a w Sichuanie szykuje się konfrontacja między lokalnymi wojskami a siłami rządu centralnego. Dorn, który jako zastępca Stilwella, szefa sztabu chińskiej armii, samym prowadzeniem takich pertraktacji dopuszczał się klasycznej zdrady stanu, nie tylko nie zgasił owych dywagacji, ale wykorzystał je dla podbudowania swej wymownej konkluzji, iż „oczywistym lekarstwem jest oczyszczenie całego rządu chińskiego i świeży start”<sup>44</sup>.

Kontakty owe, których ślady zachowały się w amerykańskich archiwach (a których w swej książce pułkownik naturalnie nie opisał), znacznie korygują datę wzmiankowanych w *Walkout* sondazy i nie wiążą już ich z Songiem. Są zaś poszlaki, że owe sondazy nie były jedyne. Według Sterlinga Seagrave’a, autora co prawda często niewiarygodnego<sup>45</sup>, spiskowcy dotarli do innego władającego chińskim zaufanego Stilwella, generała brygady Thomasa S. Timbermanna. Wywiad USA (Office of Strategic Services [Biuro Służb Strategicznych, OSS] poprzednik CIA) formalnie odmówił pomocy, nieoficjalnie wyraził jednak *désintereselement*, co przypisywano osobistej niechęci szefa OSS, generała Williama J. Donovana, do kierującego chińskimi tajnymi służbami Dai Li<sup>46</sup>.

Decydujący ruch należał jednak właśnie do tego ostatniego, bezwzględnie, ale skutecznego i nieprzekupnego szefa tajnych służb Chiang Kai-sheka. Jesienią 1943 r. „spisek młodych generałów” został rozbity, najbardziej w niego zaangażowanych aresztowano. Wykonano szesnaście wyroków śmierci, co w realiach Republiki Chińskiej, gdzie często spadały generalskie głowy za tchórzostwo, niesubordynację lub konszachty z Japończykami, żadną miarą nie można uznać za hekatombę<sup>47</sup>. Pozostałych Chiang Kai-shek ułaskawił, w stosunku do niektórych ograniczając się jedynie do udzielenia ostrzeżenia. Na przykład wobec generała Bai Chongxiego przywódca ograniczył się do sugestii, by był „ostrożniejszy w czasie rozmów”, za co Bai podziękował listem w wyrafinowanie klasycznej chińszczyźnie<sup>48</sup>. Zdaniem swego

---

s. 455.

<sup>44</sup> *Future Training of Chinese Troops*, memorandum Dorna z datą 11 XI 1943 zdeponowane w Instytucie Hoovera oraz raporty z 7 sierpnia 27 października tegoż roku, omówione w: B. Tuchman, *Stilwell*, s. 399.

<sup>45</sup> Głośną pracę Seagrave’a o rodzinie Songów poddał druzgocącej krytyce znakomity historyk Donald G. Gillin w osobnej pracy *Falsifying China's History. The Case of Sterling Seagrave's „The Soong Dynasty”*, Stanford, Calif. 1986. Zgadzać się w całej rozciągłości z ową krytyką, podkreślić jednak należy, że dotyczy ona złośliwej tendencyjności Seagrave’a, skrajnie niechętnego Kuomintangowi, oraz pominięcia przez niego źródeł chińskich. Autentyczność wykorzystanych przez tego autora materiałów proveniencji amerykańskiej nie była przez Gillina kwestionowana.

<sup>46</sup> S. Seagrave, *The Soong Dynasty*, Cambridge 1985, s. 415. O ostrych starciach Donovana z Dai Li (także osobistych, podczas wizyty pierwszego z nich w Chinach w roku 1943), piszą M. Yu, *The Dragon's War. Allied Operations and the Fate of China, 1937–1947*, Annapolis, Maryland 2006, s. 73–77, i F. Wakeman Jr, *Spymaster: Dai Li and the Chinese Secret Service*, Berkeley 2003, s. 316, 317.

<sup>47</sup> H.–s. Ch’i, *Nationalist China at War: Military Defeats and Political Collapse, 1937–1945*, Ann Arbor 1982, s. 113, 114.

<sup>48</sup> J. Taylor, *Generalissimo*, s. 257.

biografa i współpracownika Dong Xianguana (znanego jako Hollington Tong) „generalissimus [Chiang] był człowiekiem lubiącym wybaczać”<sup>49</sup>.

Choć w całej sprawie pozostaje nadal wiele znaków zapytania, istnienie tajnych kontaktów między chińskim spiskiem a Amerykanami skupionymi wokół generała Stilwella nie może budzić większych wątpliwości. Każę to odpowiednio zakwalifikować rzekomy wstrząs i wzdraganie się „Octowego Józia” i Dorna po otrzymaniu „z góry” rozkazu zgładzenia Chang Kai-sheka; oczywiście jest, że możliwość taką musieli rozważać od miesięcy, jeśli nie dłużej. Pozostaje jednak pytanie, czy to strona amerykańska rzeczywiście brała na siebie unicestwienie zniechodzonego przez Stilwella „Sukinsyna”, skoro można było ów trud pozostawić Chińczykom. Samo wspieranie puczu tego nie implikuje, a relacja Dorna, choć znakomicie wpisująca się w znane szczegóły, sama w sobie nie mogłaby być uznana za rozstrzygającą. Problem w tym, że istnieje inne świadectwo, niezależne i wyglądające na wiarygodne, które zdaje się ją w pełni potwierdzać.

Pułkownik Carl F. Eifler (1906–2002), dawny policjant i urzędnik celny na granicy amerykańsko-meksykańskiej, z początkiem II wojny światowej rozpoczął pracę w OSS. Służył na Dalekim Wschodzie, przede wszystkim w Birmie, gdzie — podlegając generałowi Stilwellowi — dowodził operującą za liniami japońskimi formacją specjalną znaną jako DET 101. Przeprowadzał także operacje wywiadowcze na obszarze Chin. W swych wspomnieniach, napisanych wspólnie z byłym podwładnym Thomasem H. Moonem, przedstawił rozmowę, jaką miał odbyć ze Stilwellem wezwany do jego kwatery głównej w Delhi w bliżej nieokreślonym dniu 1943 r.

Według „śmiercionośnego pułkownika” Stilwell, wyglądający na przybitego poważnym problemem, oznajmić miał, że „ze względów logicznych konieczne jest pozbycie się Chiang Kai-sheka” o którego szkodliwości dla USA wielokrotnie już podwładnemu mówił. „Eifler nie był ani zdumiony, ani zdruzgotany taką prośbą”. Skinął głową, oznajmiając, że rozważy problem. W przeciwieństwie do relacji Dorna „Octowy Józio” nie miał przeżywać żadnych duchowych rozterek, ograniczając się jedynie do nalegań na zachowanie najściślejszej tajemnicy<sup>50</sup>.

Eifler początkowo myślał o rozwiązaniu w postaci kuli snajpera; gotów był przy tym osobiście pociągnąć za cyngiel. Pomysł ten porzucił z obawy, iż obstawa Chianga pochwyci strzelca. „Po głębszym namyśle” i konsultacjach ze specjalistą z Waszyngtonu, Stanleyem Lovellem, jego wybór padł na „truciznę, która nie pozostawia śladów”. Miała być nią kapsułka *bacillus botulinus*, specyfik już wypróbowany, bo według Eiflera „opracowany dla chińskich prostytutek w celu serwowania go japońskim żołnierzom”. (W istocie chodziło nie o prostytutki, lecz agentki *Juntongu* generała Dai Li, rzeczywiście niegardzącego żadnym środkiem, by wyeliminować oficerów armii cesarskiej. Galaretowata kapsułka, którą można było przykleić pod włosami, umożliwić miała „młodemu Chinkom, nawet gdy już będą nagie, otruć w jakiejś speluncie Szanghaju czy Tianjinu śpiącego Japończyka”<sup>51</sup>). Środek ten, paraliżujący płuca i w konsekwencji prowadzący do uduszenia, był w czasie sekcji praktycznie

---

<sup>49</sup> H. Tong, *Chiang Kai-shek's Teacher and Ambassador. An Inside View of the Republic of China from 1911–1958*. Edited by W.C. Mih, Bloomington, Ind. 2005, s. 123.

<sup>50</sup> T. N. Moon, C. F. Eifler, *The Deadliest Colonel*, New York 1975, s. 145.

<sup>51</sup> R. Faligot, R. Kauffer, *Tajne służby Chin (1927–1987)*, przeł. Ł. Aderman, M. Stefańska-Matuszyn, Warszawa 1994, s. 169. Przytoczona przez obu Francuzów zabawna historyjka, jakoby Dai Li postanowił nie stosować owego specyfiku, zmartwiony fiaskiem testu jego skuteczności na osle — przez złośliwy przypadek „jedynym stworzeniu całkowicie uodpornionym na działanie *bacillus botulinus*” — jest

niewykrywalny. Jego wada polegała jednak na tym, że obecny w czasie agonii profesjonalny lekarz mógł się domyślić rzeczywistych przyczyn zgonu. Pułkownik podjął wszakże decyzję. Jeszcze przed podróżą do Waszyngtonu wezwał też do swego indyjskiego biura trzech podwładnych — nieokreślonych z nazwiska i osobno — wyjaśniając, że potrzebuje ich „do misji, która nie ma nawet nazwy”. O co chodzi, wyłożyć można dopiero w chwili jej rozpoczęcia; na razie wiadomości ograniczyć trzeba do wyjaśnienia, iż zadanie jest „bardzo niebezpieczne i przykre”, wymaga absolutnego zaufania i że deklarację ewentualnego wycofania się trzeba złożyć natychmiast<sup>52</sup>.

Ponieważ podwładni (co nietrudno przewidzieć) gotowi byli podążać ślepo za swym zwierzchnikiem, Eifler zajął się przygotowaniem, które (łącznie z podróżą do Waszyngtonu) zajęły mu kilka miesięcy. Ze Stilwellem skontaktował się dopiero 16 V 1944 r. (był to dzień ataku awangardy wojsk podległych „Octowemu Józiovi” na Myitkę w północnej Birmie, data dobrze poświadczona). Generał nie okazał jednak spodziewanej radości z dobrze opracowanego planu. „Potrzasał głową i powiedział, iż się namyślił i postanowił nie robić tego *w obecnym czasie* [kursywa moja, J. P.]”. Z odpowiedzi tej Eifler wywnioskował, że zwierzchnik „nie przekreślił raz na zawsze przeprowadzenia takiej akcji, ale ostatecznie wykluczył ją w powiązaniu z nim, Eiflerem”. Nie wiadomo, czy wniosek ten był prawdziwy, w każdym razie „śmiercionośny pułkownik” do sprawy już nie powrócił<sup>53</sup>.

Można tu dodać, choć fakt ten nie ma wielkiego znaczenia, że jako jeden z dowodów wstrząsającej arogancji Chiang Kai-sheka, usprawiedliwiającej (ma się rozumieć) próbę jego fizycznego wyeliminowania, Stilwell przytoczył postulat przywódcy Kuomintangu, by do Chin skierowano aż dwanaście sławnych superfortec B-29, właśnie wówczas wypuszczanych z taśm montażowych. Bombowce te zbudowano wprawdzie specjalnie do bombardowania Japonii, a w realiach 1943 r. Chiny były jedynym terytorium, z którego można było osiągnąć macierzyste wyspy cesarstwa. Jednak w mniemaniu „Octowego Józia” (które całkowicie podzielał jego podwładny) Chiang najwyraźniej nie miał prawa domagać się czegokolwiek<sup>54</sup>.

Eifler w ogóle nie znał Dorna (nic nie wskazuje, by spotkali się nawet po wojnie), z którym łączyła go tylko jedna cecha — silne osobiste więzy ze Stilwellem. Jego opowieść nie jest też kalką poprzedniej. Główną różnicą jest wypracowane „rozwiązanie problemu” — Eifler ostatecznie wybrał truciznę, podczas gdy „Pinky” Dorn uznał ją za wykluczoną (z powodu — jak uznał — braku możliwości zaaplikowania jej Chiang Kai-shekowi). U pułkownika z OSS brakuje za to „wątku spadochronowego”. Wszystko to mocno sugeruje niezależność obu relacji — i przemawia za prawdziwością obydwu.

tylko anegdotką. Osioł raczej nie jest popularnym zwierzęciem laboratoryjnym, a tajne służby nie przestają na jednym jedynym teście.

<sup>52</sup> T. N. Moon, C. F. Eifler, *The Deadliest Colonel*, s. 184, 146.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 193.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 153. Oprócz opowieści o superfortecach Stilwell przytoczył jeszcze podwładnemu dwa argumenty przekreślające wartość Chianga jako alianta USA. Pierwszym było istnienie w Chinach organizacji Niebieskich Koszul, „*the equivalent of the Hitler Brownshirts and Italian Blackshirts*” (choć Niebieskie Koszule nie były organizacją masową, jak tamte totalitarne twory, lecz tajną, zakonspirowaną grupą, o której istnieniu mało kto wiedział). Drugi odwoływał się do faktu, że w Chinach od 1935 r. nie było wyborów do parlamentu (choć Chiang, nawet gdyby był kryształowym demokratą, nie mógłby ich przeprowadzić po wybuchu w 1937 r. wojny, w której wyniku pod kontrolą japońską znalazła się połowa ludności). Trudno nie zapytać, czy wszyscy inni wicelcy sojusznicy USA w tej wojnie byli nieskazitelnie demokratyczni i czy z tej racji Waszyngton rozważał „wyeliminowanie” ich przywódców.

W przeciwieństwie do świadectwa Dorna precyzyjne ustalenie czasu pierwszej, kluczowej rozmowy Eiflera ze Stilwellem nie wydaje się możliwe. Nie opatriono jej żadną datą. Można jedynie powiedzieć, iż figuruje ona w czwartej księdze wspomnień, zatytułowanej *August to December 1943*, chronologia zaś opowiadania sugeruje, iż było to przed awansem Eiflera na pełny stopień pułkownikowski, przeprowadzonym na początku października. W takim razie rozmowa poprzedzałaby spotkanie w Kunmingu, a w każdym razie miałyby miejsce w niezbyt odległym od niego czasie. Jednak redaktor wspomnień mógł naruszyć chronologię ze względów czysto literackich, natomiast Eifler — w przeciwieństwie do Dorna — w owych miesiącach wielokrotnie konferował ze Stilwellem.

Dłaczego jednak Eifler — oficer OSS, czyli podwładny szefa tejszej organizacji, pułkownika Donovanana — nie poinformował swoich formalnych zwierzchników o tak kapitalnej sprawie? Odpowiedź znajduje się, jak się zdaje, w monografii działalności OSS w Chinach napisanej przez Maochuna Yu. Dowiadujemy się z niej, że Eifler podkreślał na każdym kroku, iż podlega wyłącznie Stilwellowi (którym wyraźnie był zafascynowany), co doprowadziło do poważnego konfliktu między nim a Donovanem<sup>55</sup>. W tych warunkach wydaje się wykluczone, aby z własnej woli składał temu ostatniemu meldunki z przedsięwzięcia, które nigdy przecież nie weszło w fazę realizacji.

Zakładając, iż relacje obu pułkowników odpowiadają prawdzie — wszystko zaś na to wskazuje, łącznie ze znanymi informacjami o spisku wewnątrz armii chińskiej, choć rozstrzygającego dowodu zapewne nie poznamy nigdy — pozostaje zapytać, kto był osobą naprawdę za ów plan odpowiedzialną. Chin-tung Liang, Jay Taylor oraz Hans J. van de Ven — jedyni trzej autorzy, którzy napomknęli o całej sprawie — skłonni są wskazywać raczej na Stilwella. Nienawidząc Chianga, ogarnięty przemożnym *wishful thinking*, zinterpretować miał on fałszywie uprzejme potakiwania Roosevelta<sup>56</sup>. (Jak przypominają także autorzy polscy, sławne prezydenckie *yes* oznaczało zwykle jedynie, że „FDR” śledzi tok rozumowania rozmówcy). Według Taylora „Roosevelt z pewnością nie mógł nakłaniać Stilwella do przygotowania na wszelki wypadek planu zabójstwa jednego z najważniejszych sprzymierzeńców Ameryki, przywódcy, którego miał opisać w czasie najbliższej *Pogawędki przy kominku*<sup>57</sup> jako „człowieka wielkiej wizji i wielkiej odwagi”, a którego żona w tymże roku dwukrotnie była gościem w Białym Domu”<sup>58</sup>. Ów „moralny” argument nie wydaje się niestety poważny. Niewzruszone reguły *public relations* w świecie demokracji sprawiały, że prezydent USA (zwłaszcza w obliczu nie tak odległych wyborów) zwyczajnie musiał wspomnieć wyborcom o spotkaniu z Chiang Kai-shekiem w Kairze i musiał przedstawić je jako sukces. Co do pobytu w Białym Domu wystarczy przypomnienie, że w przyszości gościł tam również południowietnamski prezydent Ngo Dinh Diem, na którego obalenie (i zgładzenie) udzielił zgody John Fitzgerald Kennedy. Bez porównania poważniej wygląda inny argument Taylora — że mianowicie Roosevelt nie miał żadnego interesu w zamordowaniu Changa, z którym w Kairze doszedł do całkowitego porozumienia i uważał za gwaranta stabilności i proamerykańskości

---

<sup>55</sup> M. Yu, *OSS in China: Prelude to Cold War*, New Haven 1996, s. 113.

<sup>56</sup> Ch.-t. Liang, *General Stilwell in China 1942–1944. The Full Story*, New York 1972, s. 233; J. Taylor, *Generalissimo*, s. 258, 259; H. J. van de Ven, *War and Nationalism in China*, s. 45 („While no conclusion should be drawn about Roosevelt’s true beliefs from Stilwell’s account, Stilwell interpreted Roosevelt’s response as a consent”).

<sup>57</sup> Tak zwane *Fireside chats*, utrzymane w nieformalnym, gawędziarskim stylu radiowe wystąpienia prezydenta, które przyczyniły się znacząco do jego olbrzymiej popularności.

<sup>58</sup> J. Taylor, *Generalissimo*, s. 258.

Chin. „Ze wszystkimi ich ograniczeniami — miał oznajmić prezydent — musimy polegać na Chiangach”<sup>59</sup>. Jednak — o czym poniżej — nie do końca on przekonuje.

Taylor zauważa, że rozkaz Stilwella wydany został Eiflerowi przed listopadową konferencją kairską. Nie mógł więc pochodzić od Roosevelta, a zresztą Eifler (w przeciwieństwie od Dorna) nic nie wspomina o „rozkazie z góry”. Zastrzeżenia te nie wydają się poważne. Po pierwsze (była już o tym mowa), trudno precyzyjnie określić, kiedy właściwie miała miejsce rozmowa z Eiflerem — być może już po powrocie „Octowego Józia” z Egiptu. Po drugie, nawet gdyby przeprowadzono ją wcześniej, nie ma żadnej gwarancji, że prezydent poruszył kwestię pozbycia się Chang Kai-sheka dopiero pod piramidami. W kwietniu i maju 1943 r. Stilwell widział się z prezydentem podczas swego pobytu w USA na konferencji „Trident”; podobnie jak w Kairze wielu rozmów wtedy nie protokołowano. Po trzecie, Eifler nie wspominał, iż Stilwell wypełniał polecenie „z góry” zwyczajnie dlatego, że traktował to jako oczywistość (za to Dorn — którego cała książka, w przeciwieństwie do pracy Eiflera, traktuje o tarcjach między Amerykanami a Chiangiem — wyeksponował ten wątek, by podkreślić szlachetność wzdragającego się Stilwella). Mimo całej nienawiści „Octowego Józia” do Chianga, trudno założyć, by uwierzył on w bezkarność próby zamordowania „jednego z najważniejszych sprzymierzeńców Ameryki” (zgodzić się trzeba z Taylorem co do tego określenia), nie mając na nie przyzwolenia z góry. Stilwell musiałby w takim wypadku (jak? i to nie wywołując podejrzeń, założenie całkowicie utopijne!) zgładzić potem także Dorna, Eiflera i wszystkich bezpośrednich wykonawców owego przedsięwzięcia, mogących go obciążyć w czasie nieuchronnego śledztwa. Przewidywana w rozmowie z Dornem konieczność wysłania tych ludzi na odległe placówki na Pacyfiku byłaby możliwa (i, przyznać trzeba, całkowicie sensowna) jedynie w wypadku współpracy czynników na najwyższym szczeblu. I tak właśnie niemal na pewno miało być.

Roosevelt i jego otoczenie bynajmniej nie potępiali niekonwencjonalnych metod działania, daleko wykraczających poza to, co akceptowało ówczesne prawo międzynarodowe. Podczas konferencji teherańskiej prezydent i jego syn Elliott entuzjastycznie przyjęli pomysł Stalina, by wymordować bez sądu pięćdziesiąt tysięcy niemieckich oficerów, i drwili z Churchilla, który w proteście „przeciw podobnym metodom” zagroził wyjściem z sali. obrońcy prezydenta (dowcipnie proponującego obniżyć postulowaną liczbę do czterdziestu dziewięciu tysięcy) uznają zwykle, iż Amerykanin ów pomysł dziesięciokrotnego Katynia uważać musiał w swej szlachetnej naiwności za żart<sup>60</sup>. Reakcje współpracowników Roosevelta wcale na to nie wskazują. Na przykład Stilwell (który usłyszeć musiał o owym incydencie „na gorąco”, być może od samego prezydenta), nie krył zachwyty, pastwiąc się

---

<sup>59</sup> E. Roosevelt, *As He Saw It*, New York 1946, s. 154 (syn prezydenta Elliott był obecny przy rozmowach). Mówiąc o Chiangach”, prezydent miał zapewne na myśli oprócz Chiang Kai-sheka obecną w Kairze jego żonę Song Meiling, a może i jej brata „T. V”, Song Ziweną.

<sup>60</sup> A. Bullock, *Hitler i Stalin. Żywoty równoległe*, przeł. M. Lipska, J. Miodoński, M. Rudowski, Warszawa 1994, t. II, s. 290, 291; S. Sebag Montefiore, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2004, s. 469. Churchill (*Druga wojna światowa*, t. V. ks. 2, przeł. K. F. Rudolf, Gdańsk 1996, s. 53) wcale nie był przekonany o żartobliwym charakterze propozycji. Jest też kwestią otwartą, czy jako dowcip potraktował ją Roosevelt, który jeszcze 19 VIII 1944 r. przekonywał miał Henry’ego Morgenthaua, że „musimy albo wykastrować Niemców, albo traktować ich w taki sposób, że po prostu nie będą mogli płodzić ludzi, którzy by chcieli kontynuować to, co działo się w przeszłości” (cyt. za: P. Grudziński, *Przyszłość Europy w koncepcjach Franklina D. Roosevelta*, s. 104).



jednocześnie w diariuszu nad Churchillem. „Stalin upierał się przy tym. To niczym transfuzja krwi, gdy się widzi, jak Stalin dodaje naszym safandułom kręgosłupa”<sup>61</sup>.

Istnieje zresztą dowód, że „wyeliminowanie” Chiang Kai-sheka rozważane było przez administrację Roosevelta, a nie tylko przez Stilwella (rzekomo, zdaniem apologetów „FDR”, wkładającego własne słowa w usta prezydenta). Gdy krótko po bliskowschodnim szczycie sekretarz skarbu Henry Morgenthau oburzył się wysuwanymi przez Chongqing postulatami kolejnych pożyczek, odwiedzający go 20 I 1944 r. generał Brehon Somerwell oznajmił, że Stany Zjednoczone mogą się pozbyć Chianga przez „kupienie jednego z jego rywali za kwotę stu milionów dolarów”<sup>62</sup>. Propozycja ta w oczywisty sposób nawiązywała do przygotowywanego właśnie w Chinach puczu, którego organizatorzy w chwili rozmowy byli już jednak w rękach Dai Li.

Pozostaje, podniesiony wyżej przez Taylora, problem przyczyn rozważania przez Roosevelta podobnego kroku. Wiąże się on zresztą ściśle z kolejnym — dlaczego próby zabójstwa jednak zaniechano. Wydaje się, że w sprawie tej postawić można mocną hipotezę. W Kairze Roosevelt uzyskał zgodę Chiang Kai-sheka na wysłanie (dowodzonych przez Stilwella) wojsk chińskich do Birmy, uwarunkowaną jednak przeprowadzeniem na birmańskim wybrzeżu morsko-lotniczej operacji anglosaskiej, mającej związać siły lotnictwa japońskiego. W Teheranie, pod wpływem rozmów ze Stalinem, zrezygnował wszakże całkowicie ze swoich zobowiązań, co nie przeszkodziło mu naciskać na Chianga, by ten wykonał swoją część umowy. Chińczyk, dotknięty do żywego owym wiarołomstwem — i nierozumiejący, czemu jego kraj ponosić ma stale olbrzymie straty po to, by Anglosasi ponieśli mniejsze — nie chciał się początkowo na to zgodzić. Tymczasem do operacji birmańskiej przywiązywała spore znaczenie opinia publiczna USA, stale gotowa widzieć głównego wojennego przeciwnika właśnie w Japonii, a także szef sztabu Marshall, którego przyjacielowi Stilwellowi owo przedsięwzięcie dać miało tak bardzo pożądane laury wielkiego wodza. Wydaje się, że właśnie w tym momencie — a raczej chyba przed konferencją, licząc się z taką możliwością — prezydent zaczął rozważać opcję zastąpienia Changa kimś mniej nieugiętym w obronie chińskiej racji stanu, gotowym wymienić ją za kwotę stu milionów dolarów. Po burzliwej wymianie depeš na przełomie lat 1943–1944 chiński przywódca zgodził się jednak na początkowo niewielką operację zaczepną (pod wpływem groźby Roosevelta, że w innym wypadku dalsze wspieranie Chin byłoby „nieuzasadnione”, co oznaczało cofnięcie przyznanych, ale jeszcze niewykorzystanych kredytów). W marcu i kwietniu 1944 r., w obliczu wielkiej japońskiej inwazji na Indie, Chiang zgodził się także na przerzucenie do Birmy kolejnych wojsk — mimo jednoczesnego śmiertelnego zagrożenia samych Chin — w tym osobnej armii z prowincji Yunnan<sup>63</sup>. Jest więcej niż prawdopodobne, że właśnie dlatego „FDR” uznał za zbędną rozważaną wcześniej opcję zamachu — co sprowadziło na Stilwella, przebywającego wtedy w dżunglach Birmy, opisywany przez Eiflera szczerzy smutek.

Pod względem moralnym pomysł Roosevelta (bo on właśnie, jako mający głos rozstrzygający, ponieść musi główną odpowiedzialność) zasługuje na ocenę jednoznaczną. Nawiasem mówiąc, rozważany był on przez prezydenta właśnie wtedy, gdy jego chiński sprzymierzeniec wpisywał do swego diariusza uwagi o szlachetności i bezinteresowności głównego lo-

---

<sup>61</sup> Stilwell, s. 256 (notatka bez daty, ale zapisana tuż po [ponownych] rozmowach z Rooseveltem w Kairze).

<sup>62</sup> Cyt. za: B. Tuchman, *Stilwell*, s. 413.

<sup>63</sup> J. Taylor, *Generalissimo*, s. 266, 267; H. J. Van de Ven, *War and Nationalism in China*, s. 45–47, 53, 54.

katora Białego Domu<sup>64</sup>. Co prawda — wbrew brytyjskim obiekcjom, iż „wydaje się niemal niewiarygodne, by w dwudziestym wieku rząd mocarstwa pierwszej klasy mógł być zamieszany w spisek wiodący do politycznego mordu”<sup>65</sup> — szefom państwa amerykańskiego niekiedy zdarzało się tajnie aprobować zabójstwa przywódców innych krajów. W roku 1963 John F. Kennedy zaakceptował (milcząco zakładający morderstwo) plan obalenia prezydenta Wietnamu Południowego Ngo Dinh Diema<sup>66</sup>. O wyeliminowaniu przywódcy Kuby Fidela Castro myślało wielu gospodarzy Białego Domu; castrowska policja poświęciła dokumentacji tej sprawy specjalne muzeum w hawańskiej dzielnicy Miramar<sup>67</sup>. Castro był jednak śmiertelnym wrogiem Stanów Zjednoczonych, Ngo Dinh Diema uważano zaś za szefa reżimu pozbawionego znaczenia (choć rządzącego krajem położonym strategicznie). W wypadku Chiang Kai-sheka chodziło natomiast o zamordowanie jednego z członków desygnowanej do rządzenia światem Wielkiej Czwórki, nakazane przez innego członka owej czwórki. Głównym motywem rozkazu było rzekomo nieodpowiednie prowadzenie wojny przez Chianga, choć w końcu 1943 r. walczył on już siódmy rok niemal bez żadnej pomocy z zewnątrz<sup>68</sup>. Trudno w tym miejscu oprzeć się pokusie zapytania, co uczyniłby Roosevelt na ewentualną wieść, że oficerska konspiracja w armii sowieckiej szuka amerykańskiego wsparcia w planach obalenia (i zgładzenia) Stalina, motywując to jego katastrofalnym dowodzeniem w latach 1941–1942. Jednak zadanie takiego pytania jest równoznaczne z udzieleniem na nie odpowiedzi.

Oceniany pod kątem oportunistyczno-pragmatycznych wymagań nagiej *Realpolitik* pomysł Roosevelta zasłużyć musi na werdykt chyba nawet surowszy. W ówczesnej Republice Chińskiej Chiang Kai-shek był bodaj jedynym politykiem łączącym w swej osobie relatywnie nowoczesne (zdobyte, nawiasem mówiąc, w Japonii) wykształcenie wojskowe z autorytetem pozwalającym na trzymanie w szachu niezliczonych sił odśrodkowych oraz z opcją prozachodnią w polityce zagranicznej. Jego rywale byli albo prymitywnymi satrapami (jak wspomniany już Li Qishen czy gubernator Yunnanu generał Long Yun, na którego też przejściowo stawiał generał Stilwell<sup>69</sup>), albo ludźmi, którzy — jak ulubieńcy „Octowego Józia”, warlordowscy generałowie Bai Chongxi i Li Zongren — nie mieli żadnego autorytetu poza własną prowincją, do której ograniczały się ich horyzonty polityczne. Li Zongren miał to zresztą udowodnić w obezwładniający wręcz sposób w 1949 r., kiedy — pełniąc obowiązki

<sup>64</sup> J. Taylor, *Generalissimo*, s. 242, 243. W następnych latach, zwłaszcza po konferencji w Jalcie, Chiang stracił miał większość złudzeń dotyczących acych swego amerykańskiego sprzymierzeńca.

<sup>65</sup> Minute Victora Wellesleya (szefa Sekcji Dalekowschodniej Foreign Office) z 29 IV 1929, NA, FO 371/138889/F2022/3/10. Uwaga Wellesleya dotyczyła okoliczności śmierci marszałka Zhang Zuolina, p.o. prezydenta Chin, którego zabójstwo w 1928 r. przeprowadziły służby japońskie.

<sup>66</sup> E. J. Hammer, *Death in November*, New York 1987. Diem rzeczywiście zginął w przewrocie 1 XI 1963 r.

<sup>67</sup> Por. M. Gawrycki, N. Bloch, *Kuba* [Historia państw świata w XX i XXI wieku], Warszawa 2010, s. 261–263. Według komunistycznej historiografii kubańskiej prób zamordowania Castro miało być łącznie 638.

<sup>68</sup> Ponieważ w polskiej — i nie tylko — historiografii trwają w najlepsze stereotypy o Kuomintangu zagarniającym chciwie kredyty i czekającym, aż Anglosasi wygrają za niego wojnę z Japonią, warto może przypomnieć liczby przytoczone niedawno przez Nialla Fergusona: w latach 1941–1945 Wielka Brytania wiązała 14 proc. wojsk japońskich, USA 33 proc., natomiast Chiny 52 proc. (*The War of the World. History's Age of Hatred*, London 2007, s. 485). Por. też F. F. Liu, *A Military History of Modern China 1924–1949*, Princeton, NJ 1956, s. 209.

<sup>69</sup> O osobliwym zafascynowaniu chińskich (i amerykańskich) lewicowców, w tym dyplomatów, osobą Long Yuna, któremu — na złość Chiangowi — zamysłano odstępować część dostaw z *lend-lease*, pisze Lloyd E. Eastman (*Regional Politics and the Central Government*, s. 331–352).

prezydenta i naczelnego wodza — „niezdolny był do dowodzenia jakimikolwiek wojskami oprócz jego własnych z Guangxi; wojska spoza Guangxi nie zamierzały wykonywać rozkazów Li”<sup>70</sup>. Jak przypomina Hsi-sheng Ch’i, historyk skądinąd dla przywódcy KMT bardzo surowy, wszyscy chińscy generałowie, o których myśleli Amerykanie jako o alternatywie dla Chianga, w latach wojny domowej „wypróbowali już swoje umiejętności dowódcze przeciw Chiangowi i przegrali. Ten rezultat sprawia, że spekulacje, czy któryś z nich lepiej by wypadł w wojnie przeciw Japonii, nastroją przygnębiająco”<sup>71</sup>. Ze wszystkimi swoimi ograniczeniami i wadami Chiang był charyzmatycznym zwornikiem chińskiego oporu; jego usunięcie zamieniłoby całą budowlę republiki w gruzowisko. Rozumieli to doskonale Japończycy, podkreślający (oczywiście, w jak najgorszych intencjach), że nie będą nigdy negocjować „z rządem Chiang Kai-sheka”. Także późniejszy (w latach 1945–1949) amerykański ambasador w Chinach John Leighton Stuart wielokrotnie wyjaśniał swym marzącym o rozmaitych opcjach zwierzchnikom, że „w istocie nie wydaje się, by istniał ktoś zdolny zająć miejsce” prezydenta Chianga<sup>72</sup>.

Sledztwo, w którym historyk skazany jest na świadectwa o charakterze poszlakowym, kończyć się powinno apelem o dalsze pogłębione badania. Nie rezygnując z niego, trudno nie zauważyć, iż — ze względu na charakter sprawy — pojawienie się rozstrzygających materiałów o charakterze źródłowym wydaje się mało prawdopodobne. Te jednak, które istnieją, zdają się rzucać ciekawe światło na wojenne stosunki amerykańsko–chińskie oraz osobowość i decyzje Franklina Delano Roosevelta i jego politycznej ekipy.

### **An Attempted Assassination of Chang Kai-shek? A Contribution to the History of the Franklin Delano Roosevelt Administration**

Attempts at the life of leaders of great powers commissioned by the chiefs of other states are rare, and proving them poses a difficult task. At the time of the Second World War, US President Franklin Delano Roosevelt supported Chiang Kai-shek (Jiang Jieshi), President of the Republic of China, thus endowing his country the nominal rank of a great power. Nonetheless, certain traces suggest that in 1943–1944 Roosevelt considered Chiang’s assassination.

According to Colonel Frank Dorn (1901–1971), who served in China, plans for the first assassination were devised prior to the famous Cairo conference (November 1943) upon the order of General Joseph Stilwell, the American Chief of China’s Staff. The project foresaw an airplane crash and a damaged parachute, so that “old C.K.S. drops like a plumb bob”. The order, originating “from the very top”, was suddenly recalled.

Another report, independent of the one made by Dorn, was left behind by Colonel Carl F. Eifler (1906–2002), serving under Stilwell in Burma. In 1943 he prepared a plan for poisoning Chiang with *bacillus botulinus*, for all practical purposes untraceable during an autopsy. This plan too was cancelled without any explanation.

<sup>70</sup> [Chen Lifu], *The Storm Cloud Clear Over China. The Memoir of Ch’en Li-fu, 1900–1993. Edited and Completed with an Introduction and Notes by Sidney H. Chang and Ramon H. Myers*, Stanford, Calif., s. 202.

<sup>71</sup> H.–s. Ch’i, *The Military Dimension, 1942–1945*, w: *China’s Bitter Victory. The War with Japan, 1937–1945*, red. J. C. Hsiung, S. Levine, Armonk 1992, s. 174. Ch’i stwierdza m.in.: „Many of his [Chiang’s — J. P.] contemporaries were semiliterate in military affairs and totally ignorant in international relations”.

<sup>72</sup> Stuart do Marshalla, 23 IV 1948, *United States Relations with China. With Special Reference to the Period 1944–1949*, Washington 1949, s. 851; por. też: J. Polit, *Chiny 1946–1949*, s. 179, 180.

It is a well-known fact that in 1943 Stilwell, who hated Chiang Kai-shek, supported generals from Guangxi province involved in masterminding a putsch against Chiang. The conspiracy failed due to the detention of many of its members by Dai Li, chief of Chiang's special services.

The plans pursued by Stilwell would have been impossible without prior approval "at the top", i.e. by Roosevelt. In 1943 the President was embroiled in a controversy with Chiang regarding the time and purposefulness of opening a front in Burma. Only hints remain of the assassination and putsch strategies, but they provide much food for thought. From the present-day perspective the eventual elimination of Chiang Kai-shek appears to have been harmful for Allied strategy.